Wieńczysław Wstydliwy:)

Wieńczysław Wstydliwy otworzył oczy i ziewnął szeroko. Już po chwili jednak zasłonił usta dłonią i wstydliwie rozejrzał się dokoła. Niepotrzebnie. Nikt go nie widział, bo Wieńczysław mieszkał zupełnie sam. Wstał i podszedł do okna, żeby rozsunąć ciężkie zasłony. Był piękny słoneczny poranek. Pan Wstydliwy pospiesznie cofnął się w głąb pokoju. Kręcił przy tym głową z urazą, bo wszędobylskie promienie słońca rozjaśniły całe wnętrze. Mrucząc coś do siebie wyszedł z pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi. Po krótkiej wizycie w łazience, w której za wszelką cenę usiłował się umyć i ogolić, unikając przy tym patrzenia w lustro (co, jak wiecie, jest sztuką nie lada), Wieńczysław podreptał do kuchni. Otworzył szafkę, zamierzając przygotować sobie śniadanie i westchnął. Szafka była pusta. - Co za wstyd - jęknął. – Zapomniałem zrobić zakupy. Pan Wstydliwy zakupy robił wieczorami, kiedy mógł niezauważony przemknąć się ulicami do małego zakurzonego sklepiku, do którego rzadko ktoś zaglądał. Tymczasem teraz będzie musiał wybrać się do sklepu W DZIEŃ! Na samą myśl o tym zamknął oczy ze wstydu. Wieńczysław kręcił się niezdecydowanie po domu, odsuwając od siebie dokuczliwą myśl o śniadaniu. Ale głód nie dawał za wygraną. Gorzej, stawał się coraz bardziej natarczywy. Zbliżało się południe, kiedy ssanie w pustym żołądku Wstydliwego stało się nie do zniesienia. Chcąc nie chcąc otworzył szafę i wyciągnął z niej długi szary prochowiec. Starannie pozapinał wszystkie guziki i sięgnął po kapelusz z dużym rondem, który nasunął sobie mocno na głowę. Po tych zabiegach ruszył do wyjścia. Tuż przed drzwiami przystanął tknięty nagłą myślą. Zawrócił, żeby wyciągnąć z komody szal i troskliwie zasłonił nim szyję i kawałek brody. Uspokojony nieco otworzył drzwi i wyszedł na ulicę. Słońce prażyło niemiłosiernie, ulicą jechała polewaczka, zmywając kurz z krawężników. Gromada dzieci biegła za samochodem, przeskakując strugi wody. ŚMIAŁY SIĘ głośno, kiedy jakieś dziecko wdepnęło prosto w kałużę. Pan Wstydliwy usilnie starał się tego wszystkiego nie dostrzegać. Nasunąwszy kapelusz jeszcze głębiej na oczy, człapał przed siebie z pochyloną głową. Minął róg ulicy, gdzie gruba kwiaciarka ustawiła kosze z kwiatami, które bezwstydnie pyszniły się kolorami. Odwrócił głowę, przechodząc obok cukierni, przed którą ustawiła się kolejka dorosłych i dzieci spragnionych lodów dla ochłody. Spocony i znękany pan Wstydliwy dotarł wreszcie do znajomego sklepiku i drżącą ręką nacisnął klamkę. Podskoczył ze zdenerwowania, bo nieoczekiwanie nad jego głową rozdzwonił się dzwonek, obwieszczając przybycie klienta. Widocznie właścicielka sklepu zawiesiła go, żeby siedzieć w chłodnym cieniu zaplecza, gdzie mogła spokojnie popijać mrożoną herbatę w oczekiwaniu na rzadkich gości. Kręcąc głową z niezadowoleniem pan Wstydliwy zanurkował między półki sklepowe. Znalazłszy się w ciemnym wnętrzu odetchnął z ulgą. Kiedy uspokoił oddech po tak gwałtownym przeżyciu, uniósł głowę, żeby rozejrzeć się za potrzebnymi produktami. Właścicielka sklepu wyjrzała zza zasłony oddzielającej pokoik znajdujący się na zapleczu od wnętrza sklepu i ujrzawszy znajomego klienta wycofała się do środka. Pan Wstydliwy wkrótce poczuł się na tyle bezpiecznie, że odważył się nawet zsunąć kapelusz na tył głowy. W ten sposób mógł przecież lepiej ocenić sytuację panującą na półkach. Zapakował do koszyka masło, serek topiony, parę konserw i chleb w plastikowym woreczku (po namyśle dorzucił jeszcze jeden bochenek. Nie zestarzeje się tak szybko, a zaoszczędzi sobie kolejnej wyprawy). Już miał podejść do kasy, kiedy nieoczekiwanie nabrał ochoty na coś słodkiego. Stoisko ze słodyczami znajdowało się za zakrętem utworzonym przez ciasno stojące regały. Zadowolony z tak śmiałego pomysłu pan Wstydliwy ruszył w tę stronę krokiem niemal zamaszystym. Minął półki z przetworami owocowo-warzywnymi i już po chwili znalazł się przed regałem, na którym leżały w szklanych słojach batoniki, lizaki, czekoladki w kolorowych papierkach, gumy do żucia w kształcie gwizdków. Czego tam nie było! Wieńczysław Wstydliwy aż przymknął oczy ze wzruszenia. Jak żywa stanęła mu przed oczami scena sprzed wielu lat, kiedy był jeszcze małym chłopcem i razem z mamą chodził na zakupy. Zupełnie tak samo jak teraz przystawał przed półkami pełnymi kolorowych słodkości i marzył, żeby zapakować je sobie wszystkie naraz do buzi, poupychać do kieszeni, zanieść do domu i siedząc w swoim pokoju przy zasłoniętych oknach (pan Wstydliwy był wstydliwy od dziecka) długo rozkoszować się smakiem. Stał w rozmarzeniu, kiedy nagle dosłyszał cichutkie piśnięcie. Otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. Nikogo nie było. „Może są tu myszy”, pomyślał i już miał zawrócić, żeby podejść do kasy, kiedy ponownie usłyszał cichutkie piśnięcie. Wyraźnie dochodziło z dołu. Zdumiony spojrzał pod nogi i w kącie między regałami ujrzał małą dziewczynkę z kucykami. Przycupnęła na podłodze, ściskając w garści torebkę landrynek. - Co ty tu robisz, dziecko? – spytał Wieńczysław i zaraz zdumiał się swoją zdumiewającą śmiałością. Tak bardzo zaskoczył go dźwięk własnego głosu, że zachwiał się niebezpiecznie i, chcąc przytrzymać się czegoś, żeby nie upaść, chwycił za słoik z żelkami w kształcie rozmaitych jaszczurek, węży i żab w różnych kolorach. Jakimś cudem odzyskał równowagę i stał teraz przed dzieckiem ściskając oburącz wielki słój. Po chwili ostrożnie odstawił go na półkę. Widząc zakłopotanie pana Wstydliwego dziewczynka roześmiała się szczerze, ale zaraz zawstydziła się i zakryła buzię rączką. - Bo ja, proszę pana, chciałam kupić cukierki – zająknęła się gwałtownie czerwieniejąc – ale… trochę się wstydzę. Słysząc to odważne wyznanie Wieńczysław Wstydliwy oniemiał. Jednocześnie poczuł, że jego

wydrukowano dnia: 30.10.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

twarz robi się purpurowa. Sięgnął bezradnie po szalik, żeby się zasłonić, ale naraz zrezygnował i machnął ręką w powietrzu. Wykonał przy tym niezręczny obrót usiłując się cofnąć i zaczepił rękawem o pudełko z czekoladkami w kształcie złotych monet, które rozsypały się po podłodze. - Masz ci los! – jęknął pan Wstydliwy. - Oooo! – pisnęła dziewczynka. – Znaleźliśmy prawdziwy skarb, zupełnie jak na tym filmie o piratach. Oglądał pan? Wieńczysław Wstydliwy nie oglądał, ale przypomniał sobie książeczki czytane w dzieciństwie, w których występowali groźni i nieustraszeni piraci. To wspomnienie dodało mu odwagi. - Trzeba to pozbierać, nie ma co – mruknął, pochylając się nad czekoladkami. - Pomogę panu – zaoferowała się dziewczynka. – Mam na imię Basia – dodała z powagą, wyciągając rączkę do pana Wstydliwego. - Wieńczysław – pan Wstydliwy z determinacją uścisnął podaną dłoń. – Wieńczysław Wstydliwy. Basia spojrzała na niego trochę dziwnie, ale nie odezwała się ani słowem. Zbierali przez chwilę w milczeniu. Kiedy wszystkie złote monety znalazły się z powrotem w pudełku, pan Wstydliwy wstał i otrzepał zakurzone nogawki. - Wiesz? – powiedział. – Jeśli chcesz, możemy razem dokończyć zakupy. - Chcę – odparła Basia. Podeszli oboje do kasy, za którą czekała już lekko zniecierpliwiona właścicielka sklepu. Zapłacili jak gdyby nigdy nic i jak gdyby nigdy nic wyszli razem na słoneczną ulicę. Basia była tak zadowolona, że szła u boku pana Wstydliwego podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze. Pan Wstydliwy był tak przejęty, że z wrażenia zapomniał nawet zasłonić szyję. Szedł przed siebie z kapeluszem zsuniętym na tył głowy! Doszli do rogu ulicy, przy którym mieściła się cukiernia. - Tutaj skręcam – oświadczyła Basia. – Mieszkamy na tej ulicy. - Cóż, w takim razie do zobaczenia – powiedział szybko pan Wstydliwy i poczuł, że robi mu się trochę smutno. - Do zobaczenia – odparła dziewczynka. – Na pewno się jeszcze spotkamy. Może pójdziemy razem na lody? – dodała z nadzieją. - Na lody – powtórzył pan Wstydliwy. – Tak, na lody, dlaczegóżby nie na lody? - To do widzenia – Basia pomachała mu na pożegnanie. Pan Wieńczysław przystanął i popatrzył, jak znika za rogiem. - Oczywiście, że na lody – powiedział głośno, a przechodząca obok para popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Tymczasem on stał jeszcze przez chwilę na słońcu, a potem ruszył w drogę powrotną do domu. I wiecie? Szedł z uniesioną głową i uśmiechał się do siebie.

monna30@wp.pl

wydrukowano dnia: 30.10.2026 COPYRIGHT © ADB 2026